ROBOTNIK POLSKI

Nr. 5. BEZPŁATNY DODATEK. Rok 1927.

O czas pracy.

Od kilkunastu lat walczy klasa robotnicza o ośmiogodzinny czas pracy. Przed wojną światową nie było mowy o 8 godz. szychcie we wszystkich przedsiębiorstwach. Tylko przy bardzo ciężkich robotach, naprzykład w walcowniach, robotnicy pracowali przez 8 godzin. Lecz nie był to 8 godzinny czas pracy, ponieważ przy walcach pracowano najczęściej na 3 zmiany, tak że robontik przepracował 16 godzin na dobę. Zwykła dniówka w hutach trwała od godz. 6 rano do godz. 6. wieczorem z przerwami na zjedzenie pożywienia. A jak było na kopalniach, zwłaszcza na Górnym Śląsku, to wszystkim wiadomo. Najmniej 9 godzin górnik ślęczał pod ziemią.

Gdy skończyła się wojna światowa, a wybuchła rewolucja w Niemczech, to baronowie kopalniani i właściciele hut oraz inni „chlebodawcy“ (jak ci panowie chętnie sami siebie nazywają) drżeli jak liść osiki i zgodzili się na warunki dyktowane im przez robotników. I nic dziwnego, bo obawiali się utraty ich „drogiego“ życia. W tym to czasie zgodzili się z radością na 8 godzinny czas pracy w wszystkich warsztatach pracy.

Bracia robotnicy! Ośmiogodzinny czas szychtowy była to największa i najważniejsza zdobycz, jaką klasa robotnicza w chwili rozgromu Niemiec osięgła. Lecz tę zdobycz długo nie zatrzymaliśmy. Bo niezgoda wżarła się w szeregi robotnicze, a oprócz niezgody znalazło się wielu zdrajców pośród mas robotniczych. Z tych to powodów stało się potem co się stać musiało: pracodawcy najpierw opamiętali się, potem poczuli w swych kościach nową skrzepę, a nie trwało długo i stali się znowu tak silni, że robotnikom rzucili rękawicę, to znaczy wypowiedzieli nam znowu walkę. I z biegiem czasu wydarli nam prawie wszystkie ważniejsze zdobycze, nawet to, o cośmy najzacieklej walczyli — 8 godzinny czas pracy.

W jednym z ostatnich numerów „Katolika“ czytaliście przemówienia pana genralnego dyrektora Stählera i wysokiego urzędnika górniczego pana Pyrkoscha i przekonaliście się jak pracodawcy pojmują sprawę 8 godzinnej szychty w kopalniach Śląska Opolskiego. Tutejszy górnik ma pracować dłużej jak robotnik w Zagłębiu Ruhry. Czyżby dlatego, że jest „głupim Polakiem“? Nie! panowie Stähler i Pyrkosch są grzecznymi ludźmi. Gdzieżby tam coś podobnego powiedzieli! Górnik na Górnym Śląsku — powiedział pan Stähler — może dłużej pracować, gdyż tutejsze kopalnie nie są głębokie, jest w nich chłodno, a oprócz tego — co za rozkosz — górnośląski górnik pracuje przy otwartem świetle. Bo niema tu żadnych gazów! A ten drugi pan powiedział, że właśnie tu na Górnym Śląsku górnicy mają najkrótszą szychtę — jeśli porównają powojenny czas pracy z czasem przedwojennym. Zresztą — zdaniem tych dwóch panów — właśnie dłuższa szychta wyjdzie na zdrowie górnikom, bo mogą spokojnie pracować.

Nad rozprawą pana Stählera i Pyrkosza niema co rozprawiać, gdyż byłby to trud daremny — jakby ktoś wodę w przetaku nosił. Natomiast należy zwrócić się do robotników. Wszyscy robotnicy powinni zdać sobie sprawę z tej prawdy: Jeżeli robotnicy nie będą zorganizowani od pierwszego do ostatniego, to Zespół Pracy czyli organizacje zawodowe napróżno będą żądać przywrócenia 8 godzinnego czasu pracy. Bo kapitalistom imponuje tylko siła. Z luźno chodzących robotników baronowie kopalniani drwią. Tak jak drwili na ostatnim bankiecie, na którym przemawiali panowie Stähler i Pyrkosch, którzy zachwalali dłuższą szychtę, lecz nic nie wspomnieli, że pracodawcy wypowiedzieli umowę zarobkową od 1. marca, ponieważ związki zawodowe żądały skrócenia czasu pracy, mając prawo za sobą.

Walka z pracodawcami trwa. Nasza swojska organizacja „Zjednoczenie Zawodowe Polskie“ czyni co może, aby dolę robotnika poprawić. Kapitalistów przypiera do muru! Natomiast robotnicy śpią, jakgdyby walka o poprawę ich zraobków i skrócenia czasu pracy nic ich nie obchodziła. Jeśli pod tym względem nie nastąpi zmiana, to górnośląscy górnicy będą pracować przez 10 godzin — jak było dawniej.

O prawa rentowe
polskich robotników w Niemczech.

Jedną z najbardziej palących spraw, wymagających uregulowania, jest sprawa rent dla robotników polskich, którzy podczas pracy w Niemczech ulegli nieszczęśliwemu wypadkowi.

Podczas wojny i nawet jakiś czas po wojnie poszkodowani robotnicy polscy otrzymywali bez żadnych kłopotów należną im rentę, otrzymywali ją przytem nietylko robotnicy stale zamieszkali w Niemczech, ale i ci, którzy powrócili do kraju.

Od pewnego czasu jednak rząd niemiecki stanął na stanowisku, że prawa rentowe robotnikom polskim nie przysługują i na skutek tego wypłacanie rent polskim robotnikom zostało wstrzymane.

Polskich robotników, którzy otrzymywali renty niemieckie, względnie powinni te renty otrzymywać, jest w Polsce co najmniej kilkanaście tysięcy.

Są to robotnicy, którzy zdrowie swoje stracili w Niemczech i niema żadnej racji ludzkiej, ażeby ciężary, będące wynikiem okaleczeń lub innych wypadków przy pracy w niemieckiem rolnictwie lub przemyśle, ponosiła Polska.

Na całym świecie jest uznana zasada, iż za wypadki przy pracy odpowiada materjalnie właściciel warsztatu pracy. Ustępstwa od tej zasady w żadnym wypadku uznać niepodobna. Podkreślić trzeba, że niemieccy pracodawcy ani podczas wojny ani w czasie teraźniejszym nie przyjmowali i nie przyjmują „cherlaków“; przeciwnie ludzi zdrowych, mianowicie czerstwych parobczaków i dziewuchy będące w kwiecie wieku. I cóż się z tymi ludźmi dzieje? Otóż przy pomocy tych polskich robotników i robotnic niemieccy właściciele dworów rozwijają swe rolnictwo, bogacą się, a gdy polski robotnik straci siły lub zostanie kaleką wskutek nieszczęśliwego wypadku, to wysyłają go bez odszkodowania do Polski.

Podkreślamy jeszcze raz, że tam, gdzie robotnik postradał swą zdolność zarobkową lub zdrowe członki, tam powinien otrzymać odpowiednie wynagrodzenie. Został on inwalidą w Niemczech, to w tym kraju musi on otrzymać rentę. Nawet jeśli wróci do Polski dobrowolnie lub przymusowo. Przyznania rent polskim robotnikom zatrudnionym w Niemczech wymaga prosta sprawiedliwość.

Sprawy praw rentowych dla polskich robotników w Rzeszy niemieckiej dotychczas nie załatwiono. Niemieccy pracodawcy — fabrykanci i właściciele dworów — dobrowolnie tego obowiązku nie spełnią. Wobec tego podczas toczących się ogólnych układów pomiędzy Niemcami a Polską należy sprawę rent załatwić, przedewszystkiem sprawę rent, wynikających z nieszczęśliwych wypadków podczas pracy na polu, w kopalni lub w fabryce.

Francuski rynek pracy.

Czy można znaleźć robotę we Francji?

W ostatnim czasie otrzymaliśmy dużo listów, zwłaszcza od polskich robotników, zatrudnionych w niemieckich dworach. Wszyscy ci robotnicy zapytywali się, czy obecnie otrzymaliby robotę we Francji, a byli i tacy, którzy radziby wiedzieć, czy znaleźliby zatrudnienie w krajach zamorskich, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w Brazylji, Argentynie lub w Kanadzie. O możliwości zarobkowania poza Europą dziś pisać nie będziemy ze względu na brak miejsca. Natomiast odpowiemy na zapytanie czy można znaleźć pracę we Francji.

Francja przed wojną nie była krajem, do którego wychodźtwo polskie podążałoby tłumnie. Owszem, były tu i owdzie nieliczne kolonje polskie w zagłębiu węglowem we Francji, ale masowej emigracji, jak to widzimy w ostatnich latach, nie było. Polacy robotnicy, zwłaszcza robotnicy rolni omijali Francję, udając się za morze, najczęściej z rodziną.

Wojna światowa zmieniła jednakże gruntownie bieg polskiego wychodźtwa. Podczas wojny wielkie rzesze polskich robotników przymusowo sprowadzono do Niemiec, gdzie pracowali w rolnictwie i przemyśle, zwłaszcza wojennym. Po skończeniu wojny większa część tych robotników wróciła do Polski. Tymczasem we Francji brakowało rąk do pracy, gdyż w wielkiej wojnie zginęło około 2 miljony najzdrowszych i najtęższych Francuzów, a bardzo wielu powróciło kalekami. Za to rąk do pracy w Polsce było sporo.

Nic więc dziwnego, że skoro skończyła się wojna polsko-rosyjska a rynek wewnętrzny w Polsce był nasycony, ludzie zaczęli myśleć o wychodźtwie. I niebawem dowiedzieli się, że Francja potrzebuje dużo obcych robotników. Tak rozpoczęło się wychodźtwo do Francji.

Któż wyjeżdżał z Polski do Francji. Tych wychodźców można podzielić na trzy grupy. Byli to: górnicy, robotnicy przemysłowi (fabryczni) i robotnicy rolni. Pierwsi rekrutowali się z tych Polaków, którzy pracowali w kopalniach w Westfalii (Niemcy) i optowali (uznali się za poddanych polskich) na rzecz Polski w nadziei, że będą mogli wrócić do ojczyzny i tam pracować. Tymczasem Polska nie była w możności dać im pracy, skorzystali więc z zapotrzebowań na górników we Francji i tam wyemigrowali, tworząc najlepsze kadry górników. Przesilenie gospodarcze w Polsce również zmusiło górników ze Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego do poszukiwania pracy we Francji. Robotnicy przemysłowi przeważnie pochodzą z Królestwa. Te dwie grupy wychodźców tworzą duże skupienia Polaków w departamentach północnych i wschodnich Francji, mają dobrze rozwinięte organizacje kulturalno-oświatowe i zawodowe, które ich bronią przed wyzyskiem pracodawców francuskich. Gorzej się przedstawia sprawa robotników rolnych, którzy są przeważnie rozrzuceni po fermach (gospodarstwach) pojedynczo. Ci są zdani na łaskę pracodawców. Wprawdzie każdy wychodźca przed wyjazdem zawiera kontrakt (umowę), w której są wyszczególnione warunki pracy i płacy, ale jednak samotny Polak, nie rozumiejący po francusku, często niezaradny, nie potrafi upomnieć się o swoje prawa.

Jak się przedstawia położenie wychodźcy polskiego we Francji? Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że Francuzi nie dotrzymali warunków jakie zapewniali Polakom w umowach. Robotnik polski, a szczególnie górnik, przewyższa bardzo często pracowitością i umiejętnością pracy francuskiego, nigdy jednak tej kategorji płacy nie ma, co Francuz.

Czy obecnie można i czy warto jechać do Francji na roboty?

Wskutek masowego wyjazdu z różnych krajów do Francji już w 1925 roku rynek pracy we Francji był nasycony i przepełniony, jeśli chodzi o robotnika fabrycznego, szczególnie niewykwalifikowanego. W roku 1926 ustabilizowanie (zatrzymanie wartości na pewnym poziomie złota) franka, który przez długi czas spadał jak kiedyś niemiecka i polska marka, wywołało zastój w przemyśle. Fabryki ograniczyły swoją produkcję, zaczęto zwalniać robotników. Przemysłowcy wprawdzie chcieli zwalniać z pracy Francuzów, jako robotników droższych, ale rząd francuski kazał wydalać z pracy robotników obcokrajowców. Wytworzył się stan bezrobocia. I dziś Polaków bez pracy we Francji jest koło 30 tysięcy. Pozbawieni pracy, nie mają często opieki i pożywienia. Rząd polski obmyśla środki, aby tym nieszczęśliwcom pomóc.

Tak jest z robotnikami przemysłowymi. Górnicy nie są z roboty wydaleni, jak również robotnicy rolni, co do których nawet pracodawcy francuscy robili zastrzeżenia. Czytamy w polskich pismach, że rząd polski nie zezwala na emigrację do Francji, dopóki bezrobotni Polacy, będący już we Francji, nie znajdą pracy. Kapitaliści i obszarnicy francuscy pragną wciąż nowych robotników sprowadzać, aby ich, jako nieświadomych wyzyskiwać.

Tak więc obecnie wychodźtwo do Francji zostało wstrzymane. Gazety wychodzące w Polsce donoszą, że nawet gdyby ktoś miał od pracodawcy francuskiego przyjęcie i zapewnienie, że pracę tam otrzyma, nie uzyska paszportu! Mogą wyjeżdżać tylko najbliżsi członkowie rodziny, udający się do swoich żywicieli, oraz robotnicy urlopowani do Polski. Być może, że rozpoczynające się prace w polu, dadzą zatrudnienie bezrobotnym Polakom, będącym już we Francji, a wtedy będą możliwe wyjazdy i nowych wychodźców.

O hartowaniu narzędzi.

Każdy rzemieślnik a nawet rolnik wie, że narzędzia robocze o ostrych i wystających kątach jak siekiery, siekacze, dłuta, noż, kopaczki, kilofy, świdry, nożyce i t. p. a nawet tępe narzędzia jak młoty, muszą być hartowane zanim zostaną oddane do użytku. Zwykle narzędzia stalowe lub „ocelowane" kowal lub ślusarz hartuje przy pomocy zimnej lub ciepłej wody. W ostat-

nim czasie wynaleziono różne proszki do hartowania nawet zwykłego żelaza. Lecz proszkami może hartować tylko fachowiec.

Hartowanie jest rzeczą trudną i ważną. Jeśli siekiera jest źle shartowana, to rębacz niema z niej pociechy, za to dużo „gorliwości". Poniżej podajemy niektóre wskazówki, które przy hartowaniu narzędzi należy przestrzegać.

Jeżeli mają być hartowane przedmioty o ostrych, mocno wystających kątach, kanciaste, kończyste lub opatrzone ostrzem, więc n. p. noże, siekiery, topory itp. należy wpierw grube części zanurzyć w płynie chłodzącym, poczem dopiero może być oziębiony cały przedmiot wraz z ostrzem lub zaostrzonym końcem. Nie przestrzegając powyższej wskazówki doprowadzi się do nierównomiernego oziębienia a w następstwie do odszczepiania i pękania ostrzy lub końców, ochładzających się w tym wypadku nagle, podczas gdy grubsze części chłodzą się powoli.

Jeżeli przedmioty mają być tylko częściowo hartowane lub jeżeli mają być w pewnych oddziałujących częściach szczególnie hartowane, należy części te chłodzić osobno lub szczególnie energicznie. W tych wypadkach należy liczyć się z wielkiem prawdopodobieństwem pękania i zapobiegać temu przez dobór stosownego gatunku stali. Rysy i pęknięcia powstają głównie na kantach i ostrych przejściach. Jeżeli ostre przejścia są koniecznie wymagane, należy początkowo w tych miejscach pozostawić zaokrąglenia i dopiero po zahartowaniu wyostrzyć przejście do wymaganej miary. W ten sposób zapobiega się najłatwiej pękaniu.

Pożar w podziemiach kopalni.

Wiadomo, że w rewirach węglowych wybuchają często pożary, nie tylko na powierzchni, gdy węgiel leży na hałdach, lecz także pod ziemią. Olbrzymi pożar trwający już kilkanaście lat szaleje na przykład w pobliżu Królewskiej Huty. Aby ogeiń nie przedarł się do sąsiednich pól węglowych, pobudowano bardzo grube tamy, które płonące pokłady oddzielają od części kopalni, w której górnicy pracują.

Szczególnie olbrzymi pożar istnieje w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w kopalni węgla „Summit Hill". W tej to kopalni pożar szerzy się już od 67-u lat. i, nie bacząc na niesłychane wprost wysiłki dotychczasowe, połączone ze znacznemi ofiarami pieniężnemi — przeszło 3.000.000 dolarów — nie zdołano opanować go po dzień dzisiejszy. Zbytecznem byłoby chyba nadmieniać, że straty są olbrzymie, nieobliczalne bowiem ilości węgla spłonęły przez tyle dziesiątek lat w sposób najzupełniej stratliwy.

Pożar ten, jak zresztą wiele innych, powstał na skutek drobnej nieostrożności, popełnionej w swoim czasie przez jednego z robotników. Górnicy mieli dawniej zwyczaj ustawiać w głębi szybów, koło wejścia do windy małe piecyki węglowe, które oddawały im najrozmaitsze przysługi. Pewnego dnia robotnik, mający obowiązek czyszczenia piecyka, wytrząsnął zeń popiół do drewnianego wózka, nie zauważywszy tlejących jeszcze kawałków węgla. Wózek pełen śmieci i wszelakich odpadków, odstawiony został do podziemnej remizy, znajdującej się na końcu długiego korytarza, skąd zabierano go zazwyczaj dopiero po upływie dwóch tygodni. Gdy w oznaczonym dniu, udali się robotnicy do remizy po wózek, spostrzegli ku najwyższemu przerażeniu ,że całe rusztowanie drewniane tej części korytarza stoi w płomieniach. Zamurowano bezzwłocznie ten odcinek, spodziewając się tym sposobem stłumić pożar, ogień jednak przedostał się do warstw węglowych i od tego czasu szerzy się niepohamowaną siłą, czyniąc wszelką akcję ratunkową nadaremną.

Zarząd kopalni „Summit Hill" zwracał się już wielokrotnie do uczonych, inżynierów, chemików etc., przyrzekając wysokie nagrody, za opanowanie niszczącego żywiołu, żadne jednak usiłowania nie dały dotychczas pomyślnych wyników. Że dotychczas żaden z inżynierów, nawet najmądrzejszych, nie zdołał wymyślić sposobu zduszenia tego pożaru, to nic dziwnego. Bo jak niepodobna wyczerpać wodę z morza, tak również trudno zalać, zadusić lub zasypać morze ognia. Człowiek zbyt często jest za słaby wobec rozszalałych żywiołów. Chociaż w swej pysze i zaślepieniu nazwał sam siebie „panem świata".

Robotnicy polscy w lasach amerykańskich.

Dwóch obywateli Polaków, zamieszkujących w Ameryce, w mieście Detroit, postanowili przekonać się naocznie o życiu i losach robotników polskich, którzy wynajmują się do karczowania odwiecznych puszcz amerykańskich.

W tym celu obydwaj ci panowie p. Władysław Jakubowski i p. Siemieński wynajęli się sami przez agenta do pracy w lasach w stanie Michigan i wraz z całą partją robotników udali się tamże w lipcu roku zeszłego.

Wyprawę tę opisał p. Jakubowski w liście. Niektóre wyjątki z listu tego przytaczamy.

„Agent — pisze p. Jakubowski — mający swe biuro przy Washington ulicy w Chicago, tłuścioszek, dobrze utuczony z pracy polskiego robotnika, brał od każdego po 2 dolary, oprócz wynagrodzenia, jakie otrzymywał od kompanji, której dostarczał robotników. Gdy przyszliśmy do niego, zastaliśmy już partję robotników, złożoną z 10 ludzi, następnie przybyło więcej, tak, że zanim wyjechaliśmy, zebrało się nas przeszło 20 osób. Gdyśmy już byli w pełnym komplecie, agent oświadczył nam, że pojedziemy do boru położonego za Escanabą; przejazd będziemy mieć na koszt kompanji, w przedsiębiorstwie której mieliśmy pracować.

Na drugi dzień około południa przybyliśmy do Escanaby. Miasto to leży nad jeziorem Michigan, otoczone z jednej strony wodą, a z drugiej nieprzejrzanym lasem, zamieszkane wyłącznie przez Finlandczyków i Szwedów: stąd po małym przystanku udaliśmy się dalej; jechaliśmy wśród samych borów aż na miejsce, dokąd przybyliśmy już o zmroku. Widocznie czekano na nas; partja bowiem robotników wybiegła naprzeciw, witając nas owacyjnie. Zjawił się forman (dozorca robotników) i kazał nam spożyć kolację, na którą zasłużyliśmy w zupełności, bo od czasu wyjazdu nie mieliśmy nic w ustach, ponieważ walizki nasze, w których niektórzy mieli żywność, odjęto nam na dworcu kolejowym, w obawie, ażebyśmy nie czmychnęli; prawdziwie traktowano nas jak aresztantów.

Teraz Szan. Czytelniku zanim opiszę swoje wrażenia, skreślę naprzód warunki kompanji i miejsce pobytu.

Otóż każda kompania, mająca pewną część lasu do wytrzebienia, dzieli ją na kilkanaście mniejszych.

„Na miejsce pracy odległe od kempy na jakich 20 do 30 mil trzeba było jechać pociągiem, składającym się z dwóch wagonów; w jednym byli umieszczeni ludzie, narzędzia do pracy i woda do picia, a w drugim konie. Zanim wyruszyliśmy, nas świeżych podzielono na partje, stósownie do pracy, patrząc kto był do czego zdolniejszy, ja z przyjacielem dostaliśmy się do partji robotników obcinających gałęzie, do czego dostaliśmy

siekiery; następnie wsiedliśmy do wagonu, w którym wszyscy nie mogli się zmieścić, więc reszta powłaziła na dach wagonu. Wyjechaliśmy z miejsca o godzinie 5 rano; podróż była prześliczna. Jadąc mija się piękne krajobrazy jeden za drugim i często się spotyka pasące się swobodnie sarnie na leśnych polankach, lub wesoło igrające gromadki zajęcy, których jest tam wielka ilość. Po przybyciu na miejsce pracy, którą zaczynaliśmy punktualnie o godzinie 6 rano, a skończyliśmy również o 6. wieczorem. „Forman" wyznaczył nam pracę. Obiad przywożono na miejsce, który rzadko bywał ciepły; ponieważ ostygł, zanim przybył na miejsce przeznaczenia; za to mieliśmy herbatę gorącą, gotowaną na miejscu, a przypominającą nam odwar z sieczki owsianej, używanej w kraju do lekarstw ludowych.

Praca w lesie nie jest za nadto ciężką, ale robotnik ciągle znajduje się pod bacznem okiem dozorcy, no i w lecie robotnika doprowadzają po prostu do szaleństwa krążące nad nim miljardowe chmary owadów, tak zwanych „moskitów"; są to małe muszki, które zaledwie okiem się dojrzy, a tak są uprzykrzone, że swem kąsaniem nie dają spokoju twarzy, nosowi, uszom i szyi, ale nawet przeciskają się przez ubranie i piekielnie dokuczają przez kąsanie ciała. Na obronę robotnicy smarują się naftą i płynem podobnym do dziegciu i mającym tęsamą woń, ale i to nie pomaga; wstrzymuje ich na chwilę od ataków na ciała, ale potem jeszcze z większą zajadłością dokuczają. Jest to najgorsza plaga dla robotników w lesie i najwięcej dokucza od godziny 10. rano do drugiej po południu i na wieczór."

Drobne wiadomości.

Rekrutacja robotników rolnych do Niemiec.

Do Polski przybył przedstawiciel niemieckiej centrali pracy p. Scholl, który w porozumieniu z władzami polskiemi zajmie się rekrutacją polskich robotników sezonowych rolnych do Niemiec. Kontyngent na rok bieżący wynosi 100.000.

Robotnicy cudzoziemscy we Francji.

Francuska rada ministrów powzięła szereg nowych postanowień w sprawie utrudnień dla przybywających do Francji zagranicznych robotników. Imigranci mają w przyszłości wykazać się nietylko świadectwami pracy, lecz również świadectwami zdrowia, że są wolni od chorób zakaźnych i świadectwem moralności. — Świadectwa te muszą być uwierzytelnione przez francuskich konsulów. Również zamieszkali we Francji zagraniczni robotnicy muszą w najbliższych dniach władzom francuskim przedstawić do zbadania swe świadectwa pracy.

Wychodźtwo do Kanady.

Urząd emigracyjny zawiadamia, że transporty emigranatów, robotników rolnych, do Kanady odchodzą w r. b. z Gdyni i z Gdańska poczawszy od dnia 1-go lutego. Według ustalonego dotychczas zapotrzebowania, które w przyszłości może być zwiększone, wyjechać może z Polski około 11 000 robotników rolnych w wieku od 18 do 50 lat, odpowiadających wymaganym przez rząd kanadyjski warunkom. Mogą się starać o wyjazd jedynie ci robotnicy rolni, którzy posiadają sumę 132.50 dolarów na opłacenie biletu z Warszawy do kanadyjskiego portu oraz sumę 25 dol., które należy okazać w Winnipegu, stolicy Kanady. — Całkowitą należność za bilet okrętowy wpłacać należy dopiero po otrzymaniu paszportu emigracyjnego. Poza robotnikami rolnymi będzie mogła wyjechać do Kanady pewna liczba rodzin rolników, posiadających, prócz sumy potrzebnej na zakup biletów okrętowych od 50 do 300 dol. zależnie od liczby członków, rodziny i warunków gospodarczych miejscowości, w której mają być osiedleni. Wreszcie przyjęta będzie pewna ograniczona liczba służących domowych i robotnic rolnych, które również posiadać winny pieniądze na zakup biletów okrętowych oraz 50 dolarów.

Najobfitsze złoża rud chromowych w świecie.

Zużycie chromu w zakładach przemysłowych wzrasta w tempie bardzo szybkim, mianowicie w przemyśle fabrykacji stali i żelaza gatunkowego. Domieszka chromu nadaje stali i żelazu właściwość nierdzewienia; pozatem chrom jest używaony często jako materjał pokrywający w miejsce niklu. Przemysł Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej dotychczas był zmuszony do sprowadzania potrzebnego chromu z Rodezji w Afryce Południowej po cenach bardzo wysokich i przez to pośrednio był zależny od Anglji.

Badania geologiczne w ostatnich czasach wykazały, że w Stanie Montana na skraju parku narodowego w okolicy miejscowości Columbus istnieją bogate złoża rud chromowych. Poszukiwana te zostały zbadane dokładnie przez prof. Jamesa F. Kempa z uniwersytetu Columbia w Nowym Yorku, równocześnie przy udziale uczonych miarodajnych amerykańskiego towarzystwa geologicznego (U. S. Geologicaol Survey). Złoża rud chromowych mają dla przemysłu Stanów Zjednoczonych bardzo wielkie znaczenie. Albawiem odtąd Stany Zjednoczone uniezależniły się w tym kierunku od zagranicy i mogą wydobywać te rudy wysokocenne w kraju własnym po cenie daleko niższej.

Skąd pochodzi wyrażenie „żyć na wielką stopę".

W czternastym wieku panowała moda noszenia trzewików tak długich i śpiczastych, że przy chodzeniu musiano końce ich zadzierać do góry i przywiązywać rzemieniem do wierzchu trzewika. Długość przytem trzewików wskazywała dostojeństwo noszącej je osoby.

I tak książęta nosili trzewiki 2 i pół stopy. Długość trzewików barona nie mogła nie przekraczać 2 stóp, zwykłej zaś szlachty półtorej stopy.

Stąd wyrażenie powyższe.

Złote myśli.

Praca najlepiej broni od nudów i nędzy, ona jest najlepszem na smutki lekarstwem; pracą małe cierpienia odpędzić można i trzeba.

* * *

Szczęście wszędzie towarzyszy człowiekowi mającemu zadowolenie w sercu; czyż nie jest cała ziemia wysłana miekka skórą dla tego, kto ma na nogach wygodne buty?

* * *

Lepiej nierówno chodzić w sukni odrapanej,
A spokojnie w chałupie mieszkać choć słomianej,
Aniżeli przed bogatym kupcem ręce wznosić,
A o zborgowanie go materji prosić.

* * *

Niech praca po ziarnku dokłada do ziarnka.
Niech mierzy i liczy i waży;
A kiedy porządna uzbiera się miarka,
Niech rozum tą miarką szafarzy.